W Zalenski

№ 27.

Warszawa dnia 24 Czerwca / 6 Lipca r. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Fryderyk Sziller.

(*podług źródeł wiarogodnych*).

Schillers Dichtungen waren die poetischen Vorspiele des grossen historischen Drama's — welches am Wende— punkte zweier Jahrhunderte über die Menscheit heraufzag.

Jan Krystjan Sziller urodził się 10 listopada 1759 roku, w miasteczku Marbach, w Wirtembergii położonem. Ojciec jego był chirurgiem. W młodości służył jako podoficer w bawarskiem wojsku i odbył kampanią w Holandji. Był to człowiek prawy, pobożny i do praktycznego stworzony życia. Matkę jego cnoty zdobiły domowe, rozsądek i dobroć serca. Męża i dzieci najwyższem kochała uczuciem. Lubiła czytywać Utz'a i Gellert'a, mianowicie też ich religijne poezje.

Fryderyk, dzieckiem jeszcze będąc, już okazywał wielką tkliwość serca, i religijne uczucie. Pierwsze nauki pobierał u pastora Masser'a w Loch, wiosce położonej na pograniczu wirtembergskiem, stąd też zapewne powstała w nim chęć i zamiłowanie do stanu duchownego. Syn pastora był jego najpierwszym przyjacielem młodości.

W r. 1768 przesiedlili się rodzice jego do Ludwigsburg'u. Tam po raz pierwszy zwiedził teatr, mając lat dziesięć, teatr świetny, z wystawą wielką, jakiej wymagał blask dworu księcia Karola. Doznane wrażenie było nader silnem i otworzyło chłopięciu świat nowy, pełen cudu i uroków, że już wtedy, w młodziutkim umyśle poczęły snuć się plany do przeróżnych tragiedji.

Do r. 1773 zostawał w szkołach publicznych, odznaczając się wśród rówieśników swoich zdolnością, dowcipem i śmiałą niekiedy pustotą, zawsze przy objawie nadzwyczaj szlachetnego sposobu myślenia i pilnem oddawaniu się naukom. Nauczyciele też jego najlepsze dawali mu świadectwa.

Książe panujący założył właśnie wtedy instytut wychowawczo-wojskowy w zamku swoim *Solitude* który przemienił się w późniejszą *Karls-schulle* w Stuttgardzie. Posłyszawszy o uzdolnionym chłopcu, ofiarował mu przyjęcie wolne, co oczywiście wielką stanowiło łaskę. Ale wszakże to Fryderyk miał zostać księdzem! Rodzice zakłopotali się nie mało. Ojciec wypowiedział księciu wszystko z otwartością całą, i w końcu po przebyciu walki samego z sobą, wstąpił młody Szyller do instytutu, jako oddający się zawodowi prawniczemu.

W r. 1775, gdy przy tymże zakładzie i kursa medyczne otworzonemi zostały, a książe uczniom wszystkim pozostawił wolny wybór przyszłego zawodu, Fryderyk Sziller z większem zamiłowaniem do medycznego przeszedł *studium*.

W szkole wojskowej zrodziły się pierwsze poetyczne utwory młodego Szillera. Klopstock, Utz, Lessing, Goethe i Gerstenberg byli bożyszczami młodzieńca. Mianowicie też zachwycał go *Goetz von Berlichingen* Goethe'go i *Ugolino* Gerstenberg'a. Później Szekspir zajmować począł go bardzo.

Poetę Schubart'a, przez serdeczne współczucie, odwiedził w więzieniu w twierdzy Hohenasperg.

Życiorysy Plutarch'a, Herder i Garwen wielki dla niego pociąg mieli.

Do najpierwszych jego utworów z r. 1773 należy poemat *Mases*, a następnie tragedja: *Cosmus von Medicis*. Niektóre ustępy z tego ostatniego użył później w swoich *Die Räuber*.

Oddawszy się wszelako medycynie, zrobił przez całe dwa lata zupełny rozbrat z poezją. W tym czasie wypracował rozprawę: *Philosophie der Physiologie*, którą w języku łacińskim swoim przedłożył zwierzchnikom. Po skończonym kursie bronił w r. 1789 zadania *Ueber den Zusammenhang der thierischen Natur des Menschen mit seiner geietigen.* W skutek téj pracy otrzymał posadę pułkowego lekarza, a współcześni jego twierdzą, że praktykując odznaczał się śmiałością genialnych pomysłów, ale nie był zbyt szczęśliwym.

Po owych dwóch latach, w których się poezji wyrzekł, powrócił do niéj z tem większym zapałem. *Die Räuber* i inne produkcje, które następnie wydał pod tytułem *Anthologie*, datują z lat 1780 i 1781.

Die Räuber czytał raz pierwszy w kole młodych rowieśników, przy szklance i fajeczce. Wrażenie tak potężne wywołał, że młodym lulki z ust powypadały, ściskali pięści, a oczy ich połyskiwały grozą i najsilniejszém współczuciem.

Wiadomo, jak nadzwyczajnem było wrażenie, które tragiedja ta w pośród młodzieży całych sprawiła Niemiec!

Dla *Die Räuber* wszelako nie znalazł się nakładca i Sziller własnym wydał ich kosztem.

W roku 1781 wezwał go *Hofkammerrath* von Schwan, z Manheim'u, by *Die Räuber* na scenę tamtejszą przerobił. Podobne wezwanie odebrał od barona Dalberg'a, dyrektora tejże sceny, który nadto i następnych jego zażądał dramatów. Odpowiedź Szillera na te wymagania dowodzi, jak wolnym od wszelkiéj był zarozumiałości i dał się łacno do zmian nakłonić, gdy uznał ich potrzebę, ale zarazem bronił także z całą energią praw dzieła swojego, gdy mu to własne nakazywało przekonanie.

W dalszem następstwie tych piśmiennych porozumień, przedstawiono w r. 1782 w Mannheim'e *Die Räuber*. Na drugie przedstawienie twórca ich zjechał, lecz potajemnie. Wydało się to wszelako i spowodowało to dwutygodniowy areszt.

W tragedji *Die Räuber* oskarżone zostały niektóre ustępy i książe surowo Szyllerowi nakazał, by jedynie drukował to, co do medycznego należy zawodu. Ten zakaz był dla młodego poety dotkliwym bardzo, tem więcéj że skutki przedstawionéj tragedyi wielce dlań były pomyślne. Nadto złączył się z uczonymi w Stuttgarddzie, by pospołu wydawać pismo czasowe: *Würtembergischer Repertoir der Literatur*, i do tego już niektóre wykończył prace. Jak to: *Ueber das gegenwärtige deutsche Theater— Spaziergänge unter den Linden —Eine grassmüthige Handlung aus der neusten geschichte* i recenzyj kilka, a mianowicie też obszerny i surowy rozbiór własnych *Die Räuber*.

W późniejszych latach sam opowiadał, że księcia nie tyle raziło iż się oddawał poezyi, jak napotykane w niéj tendencye. Bo pragnął zawsze, ażeby z *Karlsschule* wyszedł jaki znamienity poeta. Książe zawezwał go nawet do siebie, mówił z nim wiele i z dobrocią, czynił mu uwagi — żądając, ażeby mu każdy swój utwór do przejrzenia przyniósł. Na co wszelako nie zgodził się Szyller i wielkie ściągnął niezadowolenie. Pomimo to, nie usunął mu książe wszelako pewnych względów, a gdy następnie Szyller potajemnie Stuttgard opuścił, nie spadł ztąd żaden zarzut na jego ojca. Zezwolił nawet w r. 1793, by rodziców odwiedził swoich.

Przedstawienie *Die Räuber* w Manheim'ie, gdzie sztuka dramatyczna na najwyższym wówczas stała szczeblu, zentuzyazmowało ich twórcę. Przyjęcie rokowało mu piękny byt poetyczny, więc zapragnął tamże przewieść się co rychléj. Miał nadzieję, że na to otrzyma zezwolenie księcia, za wstawieniem się barona Dalberg, lecz nadaremnemi były wszelkie usiłowania. Wydalił się potajemnie, właśnie gdy w Stuttgardzie wielkie czyniono przygotowania na wystawne przyjęcie znakomitych gości.

Pod obcem nazwiskiem przebywał we Frankonii, w Bauerbach, w pobliżu Meinungen, w domu pani von Wallzogen. Z synami jéj kolegował był w Stutgardzie, znalazł więc w téj rodzinie bardzo życzliwe przyjęcie. Bez troski i w miłem zaciszu, oddał się w Bauerbach z całem zamiłowaniem swoim poetyckim pracom i napisał, w tym czasie: *Fisco — Cabale und Liebe* — i pierwsze do *Don Carlos'a* pomysły.

We wrześniu pożegnał dom gościnny pani von Wallzogen, i udał się do Mannheim'u, gdzie z dyrekcyą teatru w bliższą wszedł umowę.

Szyller miał niezłomne przekonanie, że za pomocą sceny przeważne wywrzeć można wpływy, o czem świadczy odczyt jego: *Was kann eine gute shetende Schaubuhne wirken.* W Manheimie sztuka wszelkie po temu dawała nadzieje. W roku 1784 wydawał także i pismo peryodyczne: *Die rheinische Thalia.*

Jeszcze gdy bawił we Frankonii miał zamysł utworzenia tragiedyi, do któréj dostarczała mu przedmiotu smutna historja Konradina Szwabskiego. Chciał także przerobić Szekspirowskich *Macbeth'a* i *Timon'a* na scenę niemiecką, lecz w końcu zdecydował się na *Don Carlos'a* — i ukazało się pierwszych scen kilka w *Thalii.*

Sceny te czytał nasamprzód na dworze landgrafa hesko darmstadt'skiego, w obecności księcia Sachsen-Weimar, który go, przez uznanie genialnych jego zdolności zaraz radcą zamianował. Wiadomo, że książe był wielkim zwolennikiem muz i piękno wszelakie ocenić potrafił.

W Marcu r. 1785 pojechał Szyller do Lipska, gdzie znalazł liczne grono przyjaciół i wielbicieli. Bawił przez parę miesięcy, w czasie lata, w Gahlis, wiosce położonéj pod Lipskiem, w kółku przyjaznem, i tamże napisał *Das Lied an die Freude.*

Od r. 1785 do Lipca 1787 przemieszkiwał w Dreznie. Tutaj wykończył *Don Carlos'a* zupełnie i przerobił ustępy niektóre. Żałował nawet, że pierwsze sceny umieścił w *Thalii*: niezadowolała go ich maniera, bo sam dla siebie najsurowszym był krytykiem.

W listach swoich o téj poetycznéj pracy wyrzekł: „Co mnie z początku zajmowało szczególniéj, poczęło słabnąć następnie, a w końcu małe już tylko czyniło wrażenie, nowe idee które zrodziły się we mnie, zastąpiły dawniejsze. *Carlos* postradał moje współczucie a *Posa* jego zajął miejsce. Ztąd wynikło, że do 4-go i 5-go aktu z innem wcale zasiadłem sercem... Główną wadą jest zapewne, żem się z tą sztu-

ką za długo ociągał: każdy utwór dramatyczny powinien być kwieciem jednego tylko lata".

Dalėj znowu: "Charakter *Pos'y* uważają ogólnie jako zanadto idealny. O ile to twierdzenie ma podstawę, okaże się wtedy najlepiėj, gdy zbadamy ważność prawdziwą powodów jego postępowania".

Tłomacząc cnotę poświęceń *Pos'y*, mówi: „Potrącano szczególniėj o dwa jego czyny: co do zachowania się w obec króla — scena 10 akt III. — i co do poświęcenia się jego dla przyjaciela. Pierwsze wypłynęło mniėj ze zbytecznėj odwagi, jak raczėj z dokładnėj wiadomości charakteru Filipa II. Z usunięciem przeto niebezpieczeństwa, ustałby zarazem i zarzut uczyniony tėj scenie." Co do drugiego wyraża sią: „Wszystkie zasady i najdroższe uczucia markiza polegały na jednėj *wielkiėj* cnocie. Nawet i jego poświęcenie się dla przyjaciela: bo wszelka gotowość ofiary bywa spotęgowanem pojęciem tėj *wielkiėj* cnoty."

W Dreznie przeszedł Szyller znowu na pole ścisłėj nauki. I była chwila w którėj się zawahał: czyli oddać się całkiem medycynie, czyli też historyi.

W końcu ta ostatnia przeważyła. Praca nad *Don Carlos'em* nastręczyła mu obfity materyał do opracowania *studium* historycznego: *Abfall der Niderlande unter Philip dem. II.*

Do tego perjodu należy także i plan do tragiedji: *Der Menschenfeind.*

Cagliostro, który wówczas tak znaczną we Francji odgrywał rolę, nasunął mu podobno pomysł nie jeden w napisaniu powieści *Der Geisterscher.* Co do treści tegoż romansu różne zachodzą zdania: jedni utrzymują, że przedmiot jego miał społeczne a może i historyczne znaczenie; drudzy twierdzą przeciwnie, że Szyller, wystawiając w nim działania, a raczėj knowania, jakiegoś tajemniczego stowarzyszenia, chciał tylko na tem polu, jako nienależący nigdy do żadnego *geheime Bund,* sił swoich doświadczyć i zaintrygować publiczność. Byłby to dla Szyllera zaiste zbyt błahy powód. Cel jego musiał być wyższym. Romans ten pozostał niedokończonym: czyli zniechęcono autora, czyli też ważniejsze napotkał przeszkody? I w tem dzielą się zdania.

W roku 1787 udał się Szyller do Weimar'u. Nie zastał Gaethe'go, który wtedy był we Włoszech, lecz został przez Wieland'a i Herder'a z całą serdecznością przyjęty. Mianowicie też pierwszy okazywał mu przywiązanie ojcowskie prawdziwie. Wrażeniowy do najwyższości, zagarnął poetę całem ciepłem serca i duszy. W liście do przyjaciela wyraził się wtedy:

„Czekają mnie przepiękne chwile. Wi eland jes młodym gdy kocha."

(dokończenie nastąpi).

POGADANKA TYGODNIOWA.

Czy wiecie, co to jest dla Warszawiaka zrobić wycieczkę po za mury stołecznego grodu? Czy pojmujecie jaka to rozkosz dla niego, po zaduchu miejskim, kurzu, skwarze, huku i trajkocie ulicznym, znaleść się nagle w pośród ciszy wiejskiėj, łanów falującego zboża, łąk barwiących się kwieciem, żywicznėj woni lasów i śpiewu skrzydlatėj rzeszy?

Ja właśnie jestem obecnie tym szczęśliwcem, chwytam piersią powietrze, o jakiem w Warszawie wieść nawet zaginęła, rozkoszuję się niem, zachwycam i bujam myślą daleko i wysoko, jak farys pustyni albo alpejski orzeł z chmurami idący w zawody.

I to wszystko mam za darmo, choć w marnotrawnem usposobieniu, ciszy na krok nie puszczam od siebie, zużywam krocie tysięcy garncy świeżego powietrza i nadsłuchuje przez dzień cały koncertu powietrznych artystów, trelujących bez końca, przy wtórze szmeru polnego i poważnym szumie pobliskiego lasu.

Gdyby jakim cudownym sposobem, wszystkie te rozkosze wiejskie, dały się w środku Warszawy po-

mieścić, przedsiębierca przedając je na funty i łuty, dorobiłby się miljonów. Tu przemysł tak słabo rozwinięty, że ucztujesz jak Sybaryta a nikt ręki o datek nie wyciąga.

Wczoraj razem z psem podwórzowym i z kijem w ręku zrobiłem pieszą wycieczkę, pomiędzy kolonje ciągnące się rzędami na wszystkie strony, jak tylko okiem można zasięgnąć. Pod ścianą jednego budynku stał chłopczyk i dziewczynka ze smakiem zajadający podwieczorek. Kruczek podbiegł ku nim.

— A *pudziesz* — zawołał chłopczyk na mego czworonożnego towarzysza.

— Nie lękaj się chłopczyno, bo pies ten nie kąsa i bardzo jest spokojny — odezwałem się pragnąc przy téj sposobności zawiązać rozmowę. Zaczepka pozostała bez odpowiedzi, tylko w ustach roztwartych zabieliły się zęby świadczące o wybornem zdrowiu ich właścicieli.

— A gdzie ta droga prowadzi?

— *A jušci* — odrzekł chłopczyna i rzucił kawałek chleba kruczkowi.

— Ale ja pytam się gdzie ta droga prowadzi?

— *A jušci* — powtórnie odpowiedział chłopczyk i zwrócił się ku domowi ujmując dziewczynkę za rękę. Za powrotem dowiedziałem się dopiero przyczyny tak dziwnie przeprowadzonéj rozmowy. Wszystkie kolonje osiadłe są przez samych Holendrów, lud czynny, pracowity, ale tak szczelnie zamknięty w sobie, że nie zna innéj mowy tylko holenderską. Z miejscowego języka posiada jedynie dwa wyrażenia: *a pudziesz i a jušci* wymawiane tak jak je wypisuję. Pierwszem odgania psy obce sobie, w przypuszczeniu słusznem że po holendersku nie rozumieją: drugiem odpowiada na wszelkie zadane sobie pytanie. Z tego ograniczenia się na własnéj mowie, często zabawne wynikają sceny, zwłaszcza że ubożsi nie gardzą służbą u miejscowych gospodarzy.

U pana X. u którego bawię w gościnie, służył za pastuchę do bydła Ernest, a u sąsiedniego kolonisty Balcera, Krystjan w tych samych także obowiązkach. U pana X. na śniadanie dawano barszcz kwaśny i chleb razowy, których Ernest nie lubił, a Krystjan przepadał za niemi, choć był zmuszony poprzestawać u Balcera na polewce i białym chlebie. Niedogodność tę znosili obadwa z cierpliwością i spokojem, ale raz spotkawszy się w polu i użaliwszy się jeden przed drugim, postanowili przemienić się w służbie i nie powiedziawszy słowa nikomu, jednego poranku Krystjan zabrał się do wyganiania bydła pana X. na pastwisko.

— A ty co tu robisz? — zapytał zdziwiony p. X. gdzie jest Ernest? — Przecież ty służysz u Balcera?

— *A jušci* — odrzekł Krystjan i wskazując ręką ku dawnéj swéj siedzibie dodał — Ernest — Balcer.

Na polu Balcera, Ernest rzeczywiście pasł bydło najspokojniéj potrzaskując biczem. Na zrobione zapytanie coby tu robił, machnął ręką ku oborze p. X. i rzekł:

— *A jušci* — Krystjan.

Ponieważ z przemiany téj, strony wszystkie były najzupełniéj zadowolone, została więc zatwierdzoną i dziś Krystjan rozkoszuje się kwaśnym barszczem i razowcem, a Ernest polewką i chlebem białym. Zabawne to ale uczciwe, inni bowiem w ich położeniu uciekliby ze służby, bez względu że gospodarzom swym narobiliby wielkiego kłopotu.

Wczoraj znów dziewka miejscowa Marynka, ogromna zwolenniczka książki i czytania, zakłopotała się niezmiernie zawieruszeniem się gdzieś kury z kurczętami. Szukając tu i owdzie napotkała wreszcie Krystjana spokojnie stojącego przy płocie jako w porze południowéj.

— Krystjan! — a nie widziałeś gdzie kury z kurczętami? — zapytała frasująca się gosposia.

— *A jušci* — odrzekł zagadnięty.

— A i gdzieżeś ją widział?

— *A jušci.*

— Ej! ja się pytam o kurę z kurczętami, co to *pi—pi—pi* — wołają.

— Ah! *jo* — odrzekł Krystjan uradowany i na dowód że zrozumiał, wyprostował się, uderzył rękami po bokach, jak to przed pianiem robią koguty skrzydłami i zapiał głośno: — kukuryku!

— Ej! nie o kukuryku mi idzie — smutnie odrzekła Marynka — boć on hajnok chodzi między agrestem, ino o kurę co niesie jaja.

— *A jušci* — odrzekł Krystjan już nie rozumiejąc zbyt obszernego pytania.

— No — gadajże, czy nie widziałeś kury co tak woła: — i Marynka napuszyła się i zagdakała zupełnie jak kura gdy z powagą na czele stada kurcząt postępuje.

— *Ah jo* — zawołał Krystjan radośnie i wskazał mały połanek koniczyny, przy końcu którego z pomiędzy liści i łodyg, głowa kury wyglądała.

Ot i koniec pogadanki. Rozgadałbym się szerzéj, ale zimno przeraźliwe tak nam dokucza, że tylko same jesienne i zimowe myśli snują mi się po głowie, jakiemi dzielić się z Wami zupełnie nie mam ochoty.

O UBIORACH

Z powodu wystawy i napływu cudzoziemców, Paryż w tym roku strojniejszy niż zwykle, z coraz to nową występuje modą. Wspomnimy tu naprzód o nowych kapelusikach, jakie się pojawiły na ostatnich wyścigach w *Longchamps.* Są to małe okrągłe denka, z przymarszczonego tiulu, albo ze słomki, mocno nasunięte na czoło, przybrane w samym środku bukietem strusich piórek. Jedna z pierwszych tutejszych elegantek, do sukni niebieskiéj jedwabnéj miała taki kapelusik biały illuzjowy przybrany pękiem piór niebieskich. Druga do sukni czarnéj grenadinowéj w pąsowe paski, miała kapelusik czarny włosiany, przystrojony pęczkiem piór pąsowych.

Inna niemniéj ważna zmiana daje się widzieć w układzie włosów. Pierwszy tutejszy fryzjer Seigneur odrzucił na bok wszelkie przyprawne warkocze, koki i tapiry, i wymyślił sposób czesania na wzór posągów greckich. Włosy szczesują się wysoko, upinają w niewielki węzeł od którego spadają loki na tył głowy. Zaczynają się także pojawiać loczki po obu stronach twarzy zarzucone już od lat wielu.

Staniki do sukien wyciętych czworograniaste przymarszczone (a la Viérge) coraz się więcéj upowszechniają. Robią je z fularu, barężu i muszlinku. Do częstszego ubrania kładzie się pod stanik koszulka muszlinowa biała z długiemi rękawami, lub też kanzucik muszlinowy, wygarnirowany walansienką albo koronką kluny. Suknie *à la vièrge*, robią także i z lekkiéj materji jedwabnéj. Widzieliśmy taką z materji lilla, w drobny biały rzucik. U dołu szła fałbaneczka w ciemniejszym trochę kolorze, objęta białym rulonikiem. Szeroka szarfa, tegoż koloru jak wolancik, związana z tyłu na wielką kokardę, dopełniała ubrania.

W ogólności szarfy bardzo modne, do sukien białych i muszlinowych w deseń, noszą po większéj części czarne, przerabiane w kłosy bławatki, maczki etc. U dołu zakończa je frendzla jedwabna w odpowiednim kolorze.

Fular na suknie powszechnie używany. Uważaliśmy prześliczne fulary na wystawie, między temi pierwsze miejsce trzyma fular japoński w wybornym gatunku, gładki, w kolorach *maïs*, lila, seledynowym i białym. Z pomiędzy fularów w deseń podobał nam się bardzo szamoa, w bukiety z polnych kwiatów, biały w szerokie pasy zielone albo niebieskie i perłowy w gałązki z bzu; dziki w rzucane grona porzeczek; czarny w pąsowe tureckie pasy.

Zwróciły też na wystawie uwagę naszą suknie muszlinkowe odpasowane w nowy zupełnie sposób.

Odpasowanie to tworzy jakby spódniczkę w kolorze niebieskim, różowym, zielonym, lila etc. Nad tem idzie suknia biała w bukiety z kwiatów w odpowiednich kolorach, zakończone u dołu w wielkie zęby. U niektórych odpasowanie do cieniu, naśladuje wolant fałdowany niby na jedną stronę. Odznaczała się między innemi suknia biała w rzut z nasturcji i heljotropów z udanym wolantem lilla, naśladującym spódniczkę. Śliczna też była suknia w polne róże, z dołem gładkim różowym i inna w powoje z dołem niebieskim.

Z lekkich sukien wełnianych, widzieliśmy na wystawie gęste bareżowe *fil de chévre*, w bronowane jedwabiem bukiety. Z tych piękna była biała, w bukiety z różnokolorowych astrów naturalnéj wielkości, biała w pąsowe makówki; popielata *lapis lazuli* w różno barwne róże; czarna w bukiety z gwoździków.

Zasługuje także na wzmiankę wyrób *chinée* czarny z białym, w wielkie pąsowe muchy — i inny wyrób włosowy z wełny i jedwabiu, nakształt kanwy, mieniony w dwóch kolorach, czarny ze złotym, orzechowy z białym, fijołkowy z czarnym i t. d.

Suknie krótkie przyjęte na przechadzkę przybierają w coraz to nowy sposób.

Uważaliśmy jednę bardzo ładną lila, na takiejże saméj spódniczce, zakończoną u dołu w wielkie podcinane zęby. Pomiędzy brytami szły pliski objęte wypustką fijołkową, dół sukni, kończył się także pliską. Na każdym zębie u dołu, dana była kokardka ułożona z pliski. Miejsce stanika zastępował krótki paletocik, zakończony w mniejsze zęby, przez plecy spadały dwa końce, przybrane u dołu odpowiedniemi kokardami. Takaż kokarda na ramieniu i u mankieta, ślicznie odpowiadała całości.

Z pomiędzy skromniejszych sukienek, zwróciła naszą uwagę, popielata alpagowa mieniona z czarnem, na takiejże saméj spódniczce. U dołu sukni i paletocika, szła plisa z fijołkowego *mouseline de laine*, naszyta trzy razy wązką plecionką wełnianą popielatą w czarne centki.

S. z Ż. D.

Opis wzorów kapeluszy, paletocików, i sukien z wystawy Paryzkiéj, dostarczone z magazynu Gagélin'a.

Nr. 1. *Ubranie 6-cio letniego chłopczyka.* Spencerek jasno-brązowy korcikowy, wycięty u dołu w zęby naszyte aksamitką czarną. Nad zębami czarne guziki aksamitne. Przód szamerowany w drabinkę aksamitką. Majtki i kamizelka takież same. Kołnierzyk płócienny wyłożony. Krawatka wązka kolorowa.

Nr 2. *Ubranie chłopczyka od 9-ciu do 10-ciu lat.* Żakietka szeroka z popielatego dreliszku *chinée* wyszywana czarnym sutaszem, spinana z przodu na kryte haftki. Klapki na przodzie krajane z osobnego materjału odpowiednio wyszyte. Kamizelka i majtki takie same, z oznaczonym lampasem na boku. Kołnierzyk od koszuli stojący. Kapelusz popielaty kastorowy.

Nr. 3. Kaftanik damski na rano. (Forma na drugiéj stronie arkusza od Nr. 7 do 12).

Nr. 4. Paletocik wolny z jedwabnéj albo wełnianéj materji (Forma od Nr- 1 do 6).

Nr. 5. Tenże paletocik z drugiéj strony.

Trzy suknie z wystawy Paryzkiéj.

Nr. 6. Suknia koloru hawanna. Spódniczka na spód ciemniejsza, prawie brązowa; nad obrębem takaż plisa z jaśniejszą wypustką. Wierzchnia spódniczka nie schodzi się z przodu tylko spięta na klapki ażurowe; w zębach u klapek guziki z grelotkami. Boki roztwarte.

W koło pliska taka jak suknia z ciemną wypustką. U dołu frendzla w dwóch cieniach. Boki u dołu spięte na szmuklerską rozetę z grelotkami. Paletocik krótki puszczony wolno schodzi się z przodu i spina na klapki. Rękawy: jedne wązkie ciemne, drugie wiszące hawana, objęte plisą, u dołu zakończone frendzlą.

(Tylne bryty spódnicy dłuższe od przednich.

Nr. 7. Suknia jedwabna jasno-orzechowa. Nad obrębem trzy plisy w zęby aksamitne, ciemniejsze od sukni, objęte dwiema wypustkami: jedną białą, drugą koloru jak aksamit. Pasek objęty wypustką aksamitną; z tyłu rozeta i końce zakończone zębami z aksamitu. Stanik gładki, naszycie z zębów tworzy z przodu pelerynkę kwadratową, z tyłu chusteczkę. U rękawów zęby na mankietach.

Nr. 8. Suknia lila jedwabna gładka. Spódnica przedłużona w tyle. U dołu falbanka marszczona zakończona w zęby, objęte fijołkowym atłasowym rulonikiem. Nad falbanką warkocz pleciony w troje z ruloników fijołkowych atłasowych. Stanik naszyty na plecach pasmanterją fijołkową, z przodu toż samo. Pasek lila — od dołu spadają zęby fijołkowe nie wielkie, z przodu spięty na rozetę. Tył sukni naszyty trzema warkoczami z fijołkowych rulonów, w końcach kokardy. Na ramionach i u ręki stosowne warkocze. U szyi ząbki fijołkowe, z pod nich lekko namarszczona koroneczka tworzy stojący kołnierzyk.

Nr. 9. Ubranie dla chłopczyka od 11 do 14 lat z popielatego korciku. Na cały garnitur złożony z marynarki, pantalonów i kamizelki trzeba jakiegokolwiek materjału 300 centy. 130 szerokiego. Wszystkie części marynarki krają się pojedynczo, wyjąwszy kołnierzyka wykładowego. Do każdéj części przodu dodaje się szeroka listwa, pod spodem aż do zeszycia na ramionach z wierzchniego materjału przy obwodzie szyi mająca $11^1/_2$ centy. szerokości, zwężająca się do 3 centy. przy dole kurtki. Lewa część przodu przekrojona na piersiach, opatrzona jest kieszenią która się z wierzchu przestebnowywa w około. Wykrój obejmuje się jedwabną przystębnowaną wypustką, któréj drugi brzeg powinien bydź mocno podwrębiony i zamocowany, żeby kieszeń szczelnie przystawała. Klapki kieszeniowe w około mocno przystębnowane, mogą służyć jako wykład do przymocowanych pod spodem wiszących kieszeni. Między dwoma częściami pleców wolno puszczonych u samego dołu, wypada rodzaj rozporka na 10 do 12 centy. długiego. Skończywszy wszystkie żeszycia stębnuje się brzeg kurtki, wązko założony na około, oraz i brzeg rozporka z tyłu, prowadząc daléj stębnówkę w około przodów i kołnierzyka. Jeden tylko guzik i odpowiednia dziurka zapinają przody.

Nr. 10. Kapelusz ze słomy florenckiéj dla młodych panienek, ubrany warkoczem, plecionym w trzy promienie z jedwabnych skosów brązowych. W wykonaniu pletni uważać trzeba, ażeby skosy niewywracały się w pleceniu i jedna ta sama strona zawsze wypadała na wierzchu.

Nr. 11 i 17. Dwie pasmanterje z wiszącemi perłami. Do wykonania tych płaskich ozdób do sukien, paletotów krawatek jedwabnych i. t. d. trzeba kwadratowych kawałków tektury, które się obciągają czarną materją, perełkami, i sieczką wyszytą i zakończają perełkami połyskującemi różnéj wielkości, na mocnym czarnym kordonku w kształcie frendzli.

Nr. 12. Kapelusz ze słomy brukselskiéj, ubrany blado zieloną materjalną plisą skośną i takiemiż szarfami. Girlanda z blado zielonych liści dopełnia garnirunku.

Nr. 13. Kapelusz z fijołkowéj krepy haftowany sznelowemi albo z filozeli muszkami, pletnia ze skosów atłasu fijołkowego, ozdobiona grelotkami kryształowemi i czarną na brzegu koronką, okrąża cały kapelusz i stanowi jakby szarfy do wiązania. Na wierzchu kapelusza bukiet z krepowych winogron i takichże liści fijołkowego koloru.

Nr. 14. Woalka. Szarfy nie będąc dotąd w użyciu przy woalkach stanowią główną cechę nowości; zawiązywać je można jak to widać na rycinie, pod brodą albo z tyłu pod kokiem, lub też wiszą wolno z obu stron kapelusza.

Wzór przedstawia woalkę z czarnego jedwabnego tiulu, starannie naszytą szlifowanemi perełkami i koronką $3^1/_2$ centymetra szeroką również perełkami ozdobioną. Przy górnym brzegu gdzie niema koronki, dodana jest wszywka na jeden centy. szeroka, nawleczona metalową sprężynką jedwabiem okręcona; dolny zaś brzeg woalki i szarfy w ząb zakończone, poprzyczepiane mają czarne grelotki u każdego ząbka koronki. (Nr. 13 podaje formę połowy woalki.

Nr. 15. Woalka z szarfami wiązana na kapeluszu, pod kokiem.

Nr. 16. Woalka z szarfami związana na kapeluszu pod brodą.

Nr. 17. Pasmanterja do ozdoby sukien.

Nr. 18 Kapelusz „*Lamballe*" z grubo plecionéj słomy, przybrany girlandą z fijołków. Wązkie lila jedwabne szarfy i czarne koronkowe barbki przepięte bukiecikiem fijołków służą do wiązania pod brodą.

Nr. 19. Kapelusz ze srebrno popielatéj krepy, z takiemiż szerokiemi szarfami, objęty atłasem popielatym tego

samego cieniu co kapelusz i biała blondynka. Niebieski powój dopełnia przystrój kapelusza.

Nr. 20 i 21. Ubranie spacerowe czyli kostium z wełnianéj popielatéj alpagi. Spódnica i paletocik przyozdobione są wolantem *à l'empire*, obszytym podłużnie aksamitką fijołkową na jeden centymetr szeroką. Dolny brzeg paletota i spódnicy objęty również aksamitką poprzecznie. Suknia wierzchnia otwarta z obu boków, spojona jest patkami z tego samego materjału, przybrana aksamitką i guzikami aksamitnemi. Cokolwiek mniejsze patki łączą epolety i na przodach paletocika naśladują kieszonki. Rękawy zdobią cztery rzędy aksamitki u ręki.

Nr. 22. Bluzka muszlinowa, w górze naszyta raz koło razu wstawka albo też tiul gipiurowy na muślinie, który się późniéj wycina, i wązka gipiura tworząca kratę, podwleczona mocno niebieską lub lilla wstążeczką $1^1/_4$ centy. szeroką. Plecy mogą być gładkie muślinowe albo tak samo naszyte z gipiury jak przednie części. Epolety i mankiety odpowiednie. U szyi garnirunek z gipiury i pukielków niebieskich, zakończone kokardą. Przez środek przodu także sam garnirunek. Pasek z niebieskiéj i lilla wstążki pokryty wstawką i koronką gipiurową, spięty na rozetę ze wstążki i gipiury.

Nr. 23. Pelerynka z muślinu i wstawek gipiurowych. W około bufka muślinowa krajana 5 centymetrów szeroko i dwa razy tak długa jak obwód pelerynki wynosi, z obu stron bufki wązka wstaweczka gipiurowa podwleczona aksamitką czarną, brzegiem gipiura 5 centy. szeroka. U szyi wstawka i fryzka gipiurowa. Dwie kokardy z czarnéj aksamitki 4 centy. szerokiéj, lub ze wstążki kolorowéj według upodobania.

Nr. 24. Sukienka dla dziewczynki 10 letniéj:

Z wyjątkiem bluzki białéj z długiemi rękawami — pozostałe części krają się wszystkie z tkaniny wziętéj na całą sukienkę. Wierzchnia spódniczka trochę krótsza od spodniéj, wycięta u dołu w sześć wielkich zębów, naszyta jest jedwabnemi pliskami i podwójnym rzędem białych perełek. Pasek z materjału sukni perkalem podszyty odpowiednio garnirowany. Kliniaste bryty spódniczki wierzchniéj i dolnéj, wszyte mają wypustki tego koloru w ukosy jedwabne. Bluzkę z nanzuku lub białego muślinu można dowolnie uszyć w zakładki podłużne, albo wszywkami ubrać. Obwód szyi obejmuje pasek garnirowany koroneczką.

N. 25. Suknia jasno popielata z koziéj wełny (fil de chèvre). Paletocik tego samego koloru z tkaniny wełnianéj przerabianéj w fijołkowe pasy. Rękawy szerokie greckie. Cały paletocik i szarfy z tyłu, obięte pliską fijołkową jedwabną. Kapelusik słomkowy obszyty w koło grelotkami z fijołkowym kwiatem na boku. Parasolik fijołkowy.

Nr. 26. Suknia i paletocik z szarego kretonu wełnianego, spódnica z szaréj popeliny w białe paski. Tak wierzchnia suknia jak i spódnica krajane są w kliny, podług dawniéj podanéj formy. Po wykrojeniu gładkiego paletocika, obręb prawéj części przodu na 5 centy. szeroki zakłada się na lewy, opatrzony guzikami, formując jeden ząb u dołu. Powycinane podług wzoru zęby u sukni i u paletocika, założone brzegiem na lewą stronę, podszywają się na jeden centymetr szeroką jedwabną listewką. Guziki z materjału sukni zapinają paletot z przodu. Stojący kołnierzyk składa się ze skośnego paska i ząbków krajanych pojedynczo z materjału sukni podwójnie złożonego. Szarfy z tyłu paletota wiszące, ozdabia u dołu frendzla, u góry zaś przy wykroju szyi duży ząb z kretonu, przytwierdzony guzikiem. Rękawy przybrane mankietami w zęby z materji sukni, muślinową podszewką podbite.

Nr. 27. Wzór przedstawia suknią z wyrobu zwanego *drap argenté* białego w fijołkowe paski. Spódnicę i paletot zdobią ukosy z fijołkowego fularu na 2 centy. szerokie, objęte takąż fularową wypustką bez sznurka w środku. Mniejszy trochę ukos obejmuje wykrój szyi paletota i wykrywa przyszycie jedwabnéj frendzli do szarf fularowych, objętych z obydwóch stron wypustką. W wązki obrębek u dołu sukni, wszywa się elastyka 30 centy. węższa od obwodu dolnego, żeby się suknia układała w festony. Szwy sukni pokrywają fularowe fijołkowe szarfy, podszyte sztywnym muślinem, z boków obszyte wypustką i jedwabną frendzlą u dołu. Jeden koniec szarfy wraz z suknią wszywa się w pasek z tyłu zapinany na haftki, drugi z frendzlą przyczepia się mocno do dołu sukni.

Opis formy paletocika wyciętego w zęby, kaftanika białego na rano i woalki z szarfami.

Nr. 1. przednia część paletocika.
Nr. 2. Połowa pleców.
Nr. 3. Ząbek z których się kołnierz składa.
Nr. 4 Wierzchnia część rękawa.
Nr. 5. Dolna część rękawa.
Nr. 6. Garnirunek do rękawa.

Całość paletocika na drugiéj stronie pod Nr. 4 i 5.

Do zrobienia paletocika potrzeba materji jedwabnéj czy też wełnianéj 160 centy. 134 centy. szerokiéj z któréj przykroić podług Nr. 1 dwie części, podług Nr. 2. plecy w całości, składając materjał wzdłuż linji środkowéj, podług Nr. 3. ząbki w ilości potrzebnéj i podług Nr. 4. rękawy, zważając na wykrój dolnéj części pod pachą. Garnirunek rękawów składa się ze skośnéj plisy z materjału paletocika i z ząbków pojedynczo krajanych.

Po zeszyciu pleców z przedniemi częściami podług liter jednozgodnych, obszywają się zęby gęsto pliską jedwabną albo też plecionką naszytą perełkami. Do każdego zęba na końcu można jeszcze dodać bombkę szmuklerską lub dużą perłę lawową. Szarfy czyli lejce z tyłu naszywają się odpowiednio. Do zapięcia paletocika służą haftki, przy guzikach zaś, które tylko umieszczone są dla ozdoby, jedwabny sznureczek naśladuje dziergane dziurki.

(Forma ta udzieloną nam została z magazynu panien Kuhnke.)

Kaftanik damski na rano.

Nr. 7. Przednia część.
Nr. 8. Karczek.
Nr. 9. Połowa plecow.
Nr. 10. Połowa paska od kołnierza.
Nr. 11. Połowa kołnierza.
Nr. 12. Rękaw.

(Całość na drugiéj stronie arkusza Nr. 3.)

Chcąc zrobić taki kaftanik kraje się z perkalu podług Nr. 7 po dwie części przypuszczając tyle na obrębek

przy dolnym brzegu i na przodzie ile wskazuje linijka; na Nr. 8. także dwie części karczka przykrajane dopiero wtenczas, kiedy będą poszyte zakładki od przodu aż do gładkiéj linijki, niedaleko ramienia wyrysowanéj. Podług Nr. 9 i 10 przykrywa się po jednéj części perkalu we dwoje złożonego w podłuż; trzeba uważać ażeby prócz tego Nr. 10 miał dwie cząstki całéj długości. Kołnierzyk urządza się podług Nr. 11. z podwójnego perkalu i wszywki, należy jednak pamiętać żeby materjał był podłużnie we dwoje złożony, bo forma podaje tylko połowę kołnierza. Podług Nr. 12. krają się rękawy aż do garnirunku złożonego z zakładek i wstawki gipiurowéj przypuszczając na wąziutki obrąbek i uważając na oznaczony linijką kontur spodniéj części rękawa. Naprzód układa się każda część przodu w drobne zmarszczki skręcając perkal na palcach, aż do krzyżyka naznaczonego i wymierzając, aby zupełnie z obwodem karczka zgadzały się. Kiedy ten, podług wzoru ogarnirowany wszywką, przyczepiają się do niego przody podług liter, wykrawa z pod wszywki perkal aż do szwu rękawa, nieznacznie podwrębiając pod spodem. Obrąb prawéj strony przodu karczka, opatrzonych dziurkami, przykrywa takaż wszywka do dołu; na lewéj stronie przyszywają się guziki. Następnie łączy się tył z przodem od *C.* do *D.* podwójnym szwem; na ramieniu od E. *do* F. zakładają się obydwie części na siebie na szerokość centymetra i podwójnie stębnują:

Wywrócony, obręb w około kaftana stębnować należy. Uszyty jak wskazaliśmy kołnierzyk przyszywa się podług stosownych liter do listewki, opatrzonéj guzikiem i dziurką, i wraz z nią spaja z obwodem szyi podług odpowiednich liter. Rękawy zeszywa się od *L.* do *M.*, i od *N.* do *O.* razem, ozdabia podług wzoru garnirnnkiem, dodając wszywkę u dolnego brzegu w około. Górną częśó marszczy się od krzyżyka do punktu, i wszywa podług odpowiadających liter w pachę.

Nr. 13. Połowa woalki z szarfami.

(Całość na drugiéj stronie arkusza pod Nr. 14.)

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg.)

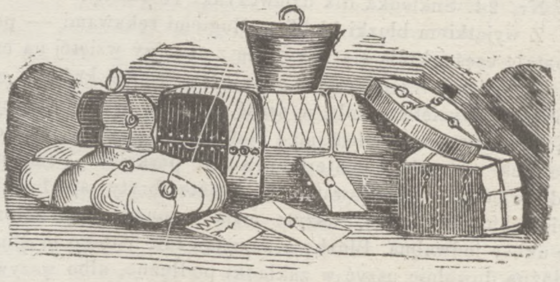
1. Anemony. (Anémones, Anemone coronaria i A. hortensis), są to piękne rośliny południowo-europejskie, na wiosnę kwitnące, w rozmaitych kolorach i różnym stopniu pełności, u nas w doniczkach, a czasami i w gruncie hodowane.

Według helleńskiego mytu (podania), anemony miały powstać ze krwi Adomida, cudnéj piękności młodziana, który zginął od rany, zadanéj mu przez dzika na polowaniu. Bogini Afrodyta (tak zwana u starożytnych Greków a Wenus u Rzymian), dowiedziawszy się o tym wypadku, a miłując wielce Adonisa, pośpieszyła mu na ratunek. Lecz przybywszy już za późno, mimo że nóg nie żałowała, przy przedzieraniu się przez ciernisté krzaki róż białych, zamieniających się pod jéj rozkrwawionemi stopami w czerwone, przynajmniéj krew jego na pamiątkę swéj boleści w amemony przemieniła. Według innego podania, anemony powstały z łez Afrodyty, wylanych nad zwłokami swego ukochanego.

W teraźniejszéj symbolice, anemony są godłem prędko przemijającego smutku, i łatwo kojącego się bólu; co nawet i z mytem Affrodyty ma niejaką styczność, która chociaż tak bardzo swego kochanka opłakiwała, wkrótce jednak pocieszyła się inną miłością Anchizesa, a z tego powstał Eneasz, protoplasta Sycylijan, po zburzeniu Troi do południowych Włoch z towarzyszami przybyły.

Z naszych krajowych leśnych anemon, do których historja Afrodyty wcale się nie ściąga, chociaż tę samą symbolikę i do nich zastosować można, następne godne są wspomnienia: anemona przezwana po polsku *wietrznicą* lub *zawilcem leśnym* (Anémone sauvage, Anémone silvestris), i *narcyzowatym* (A. a fleurs de narcisse, A. narcissiflora), oraz tak zwana *przylaszczka* (l'Hepatique, Anemone Hepatica). Wszystkie te 3 gatunki hodują się w ogródkach, bo są niemniéj piękne jak anemony południowo-européjskie. *Zawilec* zaś *zwyczajny* (la Sylvie, Anemone nemorosa), jest jednym z najpospolitszych kwiatów leśnych wczesno-wiosennych.

(d. c. n.)



Pani Marij Hor. Illustrowany Skarbczyk kosztuje rs. 2 — Atlas Herknera rs. 2 kop. 25 — Globusy od 3 do 10 rs. Marja Teressa w Węgrzech kop. 75 — opakowanie i opłata pocztowa wynoszą około 2 rs.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do numeru dzisiejszego dołączony arkusz oznaczony Nr. 195 ze wzorami paletocików, kapeluszy i sukien z wystawy paryzkiéj, oraz formy: paletocika wyciętego w zęby, kaftanika białego na rano i woalki z szarfami.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(Dodatek.)

Warszawa dnia 24 Czerwca (6 Lipca) 1867 r.

DANIEL ROCK

POWIEŚĆ,

Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ

ERKMANA-CHATRIANA.

(Dalszy ciąg).

Piękny to był zaprawdę widok, kiedy ze wszystkich stron Francji, a nawet z po za Renu, zbiegały tu niezliczone tłumy robotników, dla wykonania wielkiego dzieła. Pracowity lud, jakby olbrzymie mrowisko, pokrywał szczyty gór — i rozbiegał się na doliny. W koło budowano szałasy — palono ogniska pod gołem niebem.

Trzeba było widzieć tych krzepkich robotników, cisnących się z Armenji, Belgji i Sabaudji, z bujnym zarostem, srebrnemi kolczykami w uszach, z wielką żylastą ręką, z białemi zębami, jak jedli i pili za czterech, a pracowali za dziesięciu.

Trzeba ich było widzieć, gdy zawieszeni na słabéj deszczułce nad przepaścią, rąbali skały, jak maczuką lub młotem rozbijali twardy, jaki tylko może być granit. Żarłoczne kruki nie pastwią się nad trupem tak zawzięcie. To też złomy skał toczyły się z łoskotem, zawalając potoki i topieliska, a dzielni ci pracownicy, nie spojrzeli nawet z dumą na dokonane dzieło — lecz szli zawsze naprzód i naprzód.

Trzeba ich było widzieć, jak jeden za drugim ciągnęli ogromne taczki naładowane ziemią jak równali góry i doliny, odwracali prądy rzek i potoków, jak wkopywali się w ziemię jak krety w ciemności — olbrzymie murowali sklepienia; jak wysadzali prochem skały— jak potężne łuki wznosili nad przepaścią. Trzeba słyszeć ten huk walących się kamieni—te echa gór wtorujące ich trudowi. O! było to wielkie i wspaniałe!

Felzengurg w ciągu miesiąca, zamienił się w ogromną gospodę, miejsce noclegu dla niezliczonych robotników. Lud wiejski znajdował godziwy zarobek: piekarz, rzeźnik, stolarz, słowem każdy kto żył przyjmował czynny udział we wspólnéj pracy.

— Aj aj! mówił nieraz ojciec Benedum, — ileż by to roboty miał poczciwy mój... człowiek tak biegły w swem rzemiośle!... tak pilny i pracowity.... i synowie jego tak dzielni robotnicy!... Byłby hartował po jakie sto motyk na dzień... oj byłby kuł i kuł coby tylko podołał... nieszczęście! oj nieszczęście!

Tymczasem Daniel z synami, wyleczony z ran, przewieziony został do Nancy. Wkrótce wszyscy trzéj mieli stanąć przed sądem.

Niegdyś podobny wypadek byłby poruszył całą górę; kumoszki, zamiatając zrana podwórko, byłyby rozprawiały o tem przynajmniéj z jakie pół roku, lecz w obecnych okolicznościach, wszyscy zajęci sobą, nie wiele myśleli o drugich. Gdyby nie to że ksiądz Niklaus i Frantz Benedum powołani zostali na świadków, wieś nie byłaby może wiedziała że sądzono sprawę Daniela.

Otóż opowiemy tu jak się rzeczy odbyły, według wieści przywiezionych przez plebana i ojca Benedum.

Ponieważ wielu robotników odebrało ciężkie rany z rąk starego kowala, że z tych dwóch umarło, a kilku zostało kalekami na całe życie, ponieważ naczelny inżynier o mało że nie padł trupem na miejscu, że świadkowie zgodzili się wszyscy jako stary kowal wszczął bójkę; ztąd wypadało wnosić. że niebawem zetną mu głowę na placu felzenburgskim.

Ale w tych czasacb żył w Paryżu sławny adwokat, który wyznawał szczególną cześć dla króla Chilperika. Ilekroć zdarzyła się sposobność, że mógł wtrącić słowo o bohaterze swoim, powstawał, i świetną wymową łzy wyciskał słuchaczom. Prawda że zaraz potem wszyscy dziwili się sami sobie że płakali nad królem który nie dokonał nic pamiętnego w świecie, o którym nie jeden nigdy może nie słyszał: dość że wszyscy płakali poruszeni sztuką sławnego krasomówcy.

I otóż ten sławny adwokat, wyczytawszy w Gazecie Nancejskiéj, o tem co zaszło w Felzenburgu, zdziwił się mocno widząc że byli jeszcze na świecie ludzie, gotowi nadstawić głowy za cześć i chwałę Hugona Jednookiego. Znalazł zatem powinowactwo między uczuciami swemi a ojca Rock.

Rad był przytem, że miał sposobność rzucenia kilku słów o Chilperiku. Koniec końcem wyruszył w drogę, zamierzając bronić Daniela i jego synów.

Łatwo bardzo skłonił adwokat starego kowala do powierzenia mu swojéj sprawy; tym bardziéj że ojciec Niklaus, podnosił jeniusz jego pod obłoki, i zarzekał się przed Danielem, iż on zdoła go obronić.

Całe miasto Nancy obecne było przy wprowadzeniu sprawy. Wielki orator przemawiał tak świetnie, że rozczulił do łez samych sędziów.

Ojciec Daniel słuchał go obojętnie, gdyż powtórzył kilkakrotnie imie Chilperika, a nie wspomniał ani raz o Hugonie Jednookim.

Dzięki jednakże świetnemu adwokatowi, stary kowal zamiast iść na rusztowanie z synami, co byłoby niewątpliwie nastąpiło gdyby nie znakomita obrona, skazany został na pięcioletnie więzienie.

Wielki mówca odmówił nagrody i wrócił niebawem do Paryża.

Pleban Niklaus płakał rzewnemi łzami podczas mowy; poczciwy Benedum nie mógł się uspokoić że Daniel nie wróci tak prędko. Słysząc świetnego mówcę, pochlebiał sobie że zostaną wszyscy natychmiast uwolnieni, i że stary Daniel pobłogosławi sam do ślubu Teresę i Ludwika.

— Przed odjazdem z Nancy, młynarz wyrobił sobie że mu pozwolono odwiedzić starego towarzysza lat młodych.

— Rzewne było powitanie dwóch starców — Benedum płakał gorzkiemi łzami.

— Nie troszcz się mój Frantz — rzekł Daniel — wszystko to fraszka: za pięć lat będziemy z powrotem w Felzenburgu. Będę miał wówczas lat ośmdziesiąt. Toż mnie wiek nie pochyli ku ziemi, i ręce z sił jeszcze nie opadną. Tymczasem niech się pobiorą nasze dziatki. Ojciec Niklaus, powie Teresie moją wolę... Odprawcie gody między swemi — niech się wszystko odbędzie wesoło. A pamiętajcie też wypić szklaneczkę starego kirszu za moje zdrowie drugą za zdrowie Krystjana — trzecią za zdrowie Kacpra. Wiedźcie o tem że rad jestem ze wszystkiego com uczynił, żem spokojny w duszy i gotówbym powtórzyć jeszcze to samo. No uściskajmy się.. do widzenia....

Tak mówił stary kowal spokojnie i po prostu. Lewe oko wypłynęło mu, lecz to nie odbierało uroku całéj postawie starca. Prawe oko za to połyskiwało ogniem jak karbunkuł; policzek przecięty głęboką szramą, drgał od czasu do czasu.

Wszystko spełniło się według jego woli. Ludwik poślubił Teresę, a lubo chwile co w więzieniu wleką się zwykle bardzo wolno, lubo każda sekunda starczy tam za godzinę, pięć lat upłynęło nakoniec.

Wyobraźmy sobie, jak w pierwszym dniu szóstego roku, mocno uderzyły serca wszystkich, w domu poczciwego młynarza.

Teresa miała ślicznego chłopczyka, którego karmiła jeszcze własną piersią, z jakąż radością pragnęła pokazać go ukochanemu ojcu. Oczekiwano go co chwila, co kto drzwi otworzył każdy zwracał oczy pewien że Daniel ukaże się w progu izby. On jednak inaczéj postanowił.

Około szóstéj wieczorem leśniczy z Chevrehof, stary Nikel — wbiegł żywo do chaty młynarza.

— Ojciec Daniel z synami — zawołał — jest w zwaliskach zamku; nie chciał ukazywać się we wsi. Spotkałem go na drodze z Bekrethal — polecił mi żebym wam to oznajmił. Idźcie więc do staréj baszty, tam oczekują wszyscy na was.

XVIII.

Ojciec Daniel z synami wyszedł z więzienia w wigilją dnia tego wieczorem. Przez noc i dzieńnastępny uszli około dwanaście mil piechotą. Stary kowal mimo ośmdziesięciu lat, nie upadł na siłach w ciągu pięcioletniego więzienia. Zachował on jeszcze dawną krzepkość, tylko siwa głowa starca pobielała jak śnieg, a twarz długa i chuda licznemi pokryła się zmarszczkami.

— Miło to jednak — mówił z uśmiechem, popatrzyć słońcu w oczy, i odetchnąć wonią jodłowych lasów!

Obaj synowie wcale się nie zmienili: cokolwiek bądź wyrzekł ojciec, potakiwali mu całem sercem.

Na widok gór, wszyscy trzéj zatrzymali się nieco. Ileż myśli tłoczyło się w ich dusze. Kacper pobladł na licu.

Trochę daléj Krystjan zszedł z drogi na bok do lasu i ułamał gałązkę jedliny, ojciec Daniel odczepił z niéj kilka igiełek, starł je w ręku i odetchnął rzeźwiącą ich wonią.

Potem wszyscy trzéj milcząc skręcili manowcem do Waldecku, aby ominąć drogę żelazną, która oddawna kłóła ich w oczy szerokiemi sztabami.

Roboty już były wykończone: dość było przyczepić lokomytywy do wagonów, aby pomknąć lotem błyskawicy do Nancy i Strazburga.

Dzień był prześliczny. O czwartéj po południu Daniel Rock z synami, stanął na wyżynie panującéj nad Felzenburgiem.

Oczy ich zwróciły się chciwie na kuźnią, na domy, na tunel, na dworzec drogi żelaznéj, zbudowany z ciosowego kamienia, na pochyłości góry.

Jakże się tu wszystko zmieniło! Zamiast nędznych chat drewnianych pokrytych słomianą strzechą, rozrzuconych tu i owdzie, wznosiły się ładne dworki z różowego kamienia, pokryte ceglaną dachówką, wyciągnięte w półkole u podnóża góry zamkowéj. Między dwoma rzędami tych domów, szła wązka brukowana ulica. Okna złożone z wielkich szyb, pięknie połyskiwały na słońcu. Ogrody opasane żywo płotami, otaczały w około wieś — niby zielony wianek. Niewiasty wiejskie i dziewczęta, przybrane były w suknie lekkie, nowego kroju. Słowem wszystko świeżą przybrało postać. Nawet odwieczna studnia w pośrodku wsi — otoczona niegdyś cuchnącemi kałużami, ocembrowana zgniłą, zmurszałą dębiną, znikła, a miejsce jéj zastąpił wodotrysk, spadający w sadzawkę wyłożoną kamieniami, w któréj pojono bydło wiejskie; kościół nawet odmurowany był na nowo — a dom mera pokryty dachówką.

W pośród tego wszystkiego, smutno wyglądał ubogi dworek ojca Rock, z zamkniętemi okiennicami, smutniéj jeszcze na wpół rozwalona kuźnia — niegdyś były to jednak najozdobniejsze budynki w Felzenburgu.

Powyżéj wsi, na pochyłości góry widać było linię drogi żelaznéj, wyciągniętą w półkole daléj przecinającą skały, daléj jeszcze wiszący most po nad przepaścią. Widnokrąg kończył bukowy las sięgający czołem w obłoki. Taki widok uderzył oczy Daniela i młodych jego synów. Poglądali nań z podziwieniem, umieli bowiem ocenić wielkość i trudność podobnego przedsiewzięcia.

Chwilę stali patrząc w milczeniu.

— Piękna robota, rzekł nakoniec Daniel, nie mogę temu zaprzeczyć.

Ale nie traćmy próżno czasu. No chłopacy—ruszajmy daléj!

Widzicie sami że ta droga żelazna, zajmuje trzy części naszéj łąki w dolinie, i przechodzi przez naszą górę. Rozbójnicy tylko mogą targnąć się gwałtem na cudzą własność.

— Prawda ojcze — przywtórzył Kacper.

— Tak, dodał Krystjan — to istni rozbójnicy!

— Dalejże w drogę, rzekł Daniel. Radbym czemprędzéj uścisnąć Teresę i Ludwika,... ale moja stopa nie postanie już nigdy w tem gnieździe rabusiów i złodziei!

Dość powiedzieć że nikt się nie znalazł na radzie municypalnéj, ktoby stanął w obronie naszéj własności! sprzedano ją nawet, a pieniędzmi że sprzedaży zapłacono tych rozbójników, którzy nas zaczepili w zaroślach. A więc skoro ta ich droga żelazna ukończona, zobaczymy jak pójdzie; mnie się wydaje, że do tego potrzeba więcéj koni, aniżeli do zwyczajnych wozów.

Tak rozmawiając zbliżyli się do baszty; o pięćdziesiąt kroków od niéj, spotkali leśniczego Nikla, pomiędzy zaroślami; Ojciec Rock polecił mu aby uwiadomił córkę o powrocie jego w zwaliska.

Stanąwszy na wierzchołku góry, ojciec Daniel odetchnął pełną piersią: Tu przynajmniéj nie wiele się zmieniło: jeżyny i bluszcze, bujniejszemi jak niegdyś sploty, obwijały złomy kamienne— ściany zamku powaliły się w części, tworząc większy niż dawniéj stos gruzów: dwie tylko baszty pozostały jeszcze stawiając czoło gromom i wichrom zimowym.

— Chwała Bogu zawołał stary kowal — tu przecież możemy odetchnąć!

I pierś jego rozszerzyła się dziwnie. Spojrzał w górę okiem błyszczącem od radości. W téj chwili dwa wspaniałe krogulce, z rozwiniętemi skrzydłami wznosiły się nad basztą.

— Patrzcie chłopcy, rzekł kowal, wskazując ku nim, gnieżdzą się jak dawniéj w szóstéj strzelnicy, po prawéj ręce wieżyczki. I one jak ja posiwiały!..

Brnąc przez zarośla — przystąpili do baszty, panującéj po nad wsią. Ochrzypły głos powitał ich zdaleka.

— A witajcież z drogi Danielu, witajcie!

I w sklepionym otworze wązkiego okna; o jakie dwadzieścia stóp nad ziemią, ukazała się Fuldrada, maleńka, sucha, pomarszczona, w czapeczce włosianéj w kształcie koszyczka, spuszczonéj na tył głowy. Od lat pięciu nie zmieniła się ani na jotę. Jedna koza, spięła się przedniemi nogami na framugę okna, z jasnem złotawem okiem, długą brodą, i głową bez rogów, przyglądała się pilnie; druga, wyciągnęła z po za niéj szyję włochatą i beczała drżącym głosem, jakby chciała przemówić.

Daniel Rock wzniósł rękę do góry, obaj synowie odkryli głowy z poszanowaniem: Fuldrada odwróciła się od okna, i poczęła schodzić krętemi schodkami na dół.

Stanęła właśnie na najniższym szczeblu, kiedy ojciec Daniel wszedł do baszty. Popatrzyli na siebie w milczeniu. Fuldrada stała oparta o balustradę kamienną, stary kowal stał we drzwiach, nieruchomy jak posąg. Oboje zdawali się jakby uniesieni zachwytem. Stary Rock przerwał pierwszy milczenie.

— A więc, rzekł poważnym głosem, Bóg raz jeszcze złączył nas na ziemi Fuldrado... jakżem szczęśliwy, że cię oglądam w dobrem zdrowiu.

— Tak Danielu, czas idzie... w jesieni liść oblatuje, ptastwo odlata — i powraca znowu, a ja zawsze tu sama, zapomniana, z mojemi kozami. Oh! trudno, dziś trudno, o przyjaciół! to też gdy ich widzę, serca mi jakoś przyrasta... Witajcież mi, witajcież!

— Nie starzejesz się wcale Fuldrado — powtórzył Daniel — taką jesteś jaką cię poznałem.

— Prawda jam taka jak owe zwaliska, co nie starzeją, bo im trudno bardziéj postarzeć! Ale wy przyjacielele moi znużeni jesteście drogą... chodźcież tu odpocząć — oto wszystko czem was stara Fuldrada uczcić może, w tych ciężkich czasach próby.

To rzekłszy ukazała ręką na wielki ogień buchający w pośrodku baszty i ogarniający złotym płomieniem wielką pieczeń sarnią, zatkniętą na rożnie drewnianym.

Przyniósł mi to dodała — Zelig z Hirszlandu — poczciwy to chłopak; zostawił mi także flaszeczkę Kirszu, skorom mu powiedziała że ojciec Daniel powraca dziś z synami.

— Wiedziałaś więc Fuldrado że jesteśmy wolni? spytał zdziwiony Daniel.

Stara wzięła go za rękę, poprowadziła do strzelnicy, otwartéj nad przepaścią.

— Patrz — patrz tam rzekła cicho — cała wieś czeka na ciebie, czeka z urąganiem na twój powrót: chcę szyderczym śmiechem rzucić w oczy tobie i twoim synom. Czy widzisz tam przed domem Mera, pana Zacharjasza w chustce białéj na szyi? Czy widzisz przed oberżą pod Łabędziem, starego żyda Eljasza? czy widzisz te tłumy na ulicy? Pragną was upokorzyć, ale długo czekać im na to! Wiedziałam ja dobrze, iż tu przyjdziesz naprzód do zwalisk.

Ojciel Daniel schylony po nad strzelnicą, widział o dwa tysiące stóp po niżéj, to wszystko, co mu ukazywała stara, zęby zgrzytały mu od gniewu.

— Dobrze zawołał powstając. Zbliżcie się chłopcy, patrzcie jakie dla nas przyjęcie.

Spojrzeli oba w otwór — lica im pobladły ze zgrozy.

— Dziękujcie Bogu — zawołała stara, że nie jesteście z ich plemienia — bo wielką macie spełnić jeszcze powinność! Nie wszystko dokonane!.. Smok przewrócił nie mało ziemi, ale nie przebył jeszcze góry... bądźcie gotowi — godzina już bije.

— Wiem Fuldrado — rzekł kowal — pomówimy o tem. Siadajcież chłopcy — posilcie się pieczenią! Zdziwią się tem zaprawdę... Ja ci to mówię, ja Daniel Rock!.. chcą nas widzieć!.. Otóż zobaczą nas niedługo.

I usiadł w progu baszty, Krystjan zdjął pieczeń z rożna — podał ją ojcu z chlebem, Daniel pokrajał mięso na sztuki, i wszyscy posilali się! Flaszka krążyła z rąk do rąk, a stara siedząc na przeciw nich na pieńku — poglądała z uśmiechem.

Była już blisko siódma wieczór — mrok pomału

zapadał — wielki ogień buchał w górę i czerwonym płomieniem rozjaśniał wyraziste rysy obecnych.

Stara wydoiła kozę w skopek drewniany — posiliła się mlekiem.

— Jeżeliście znużeni — rzekła — spocznijcie sobie w tamtéj baszcie— usłałam wam łoże z suchych liści i trawy. Powietrze parne, spoczynek nie zawadzi po tak dalekiéj drodze.

— Dziękuję ci Fuldrado — nie czuję się znużony, pomówmy jeszcze chwilę, dopóki Teresa nie nadejdzie z Ludwikiem. Dałem im znać żeśmy tu przybyli; musimy urządzić tu kuźnię.

— Tak — słusznie — odrzekła stara, będziecie kuć — trudna czeka was praca — lecz Bóg umocni wasze siły!..

Gdy Fuldrada domawiała tych słów, lekki szmer dał się słyszeć w zaroślach. Daniel dotąd spokojny zadrżał.

— To ona — wyrzekł cichym głosem, tak to moja Teresa.

Nastąpiło milczenie: ogień z trzaskiem wybuchnął w górę i oświecił oblicze Daniela. Widać było wtedy jak mocno stary kochał córkę swoję. Zatrzymał oddech w piersi, pot kroplami wystąpił mu na czoło; bystre oko wlepił w drzwi baszty. Nagle powstał — wyciągnął obie ręce.

— Tereso — zawołał silnym głosem.

Postąpił zaledwie parę kroków, i powtórzył głęboko wzruszony.

— To ty... dziecię moje!

I pocałunki ich dały się słyszeć, złączone z cichem łkaniem.

Kacper i Krystjan nie mogli postąpić kroku; milcząc ścisnęli się za ręce a łzy popłynęły po ich kościstéj twarzy.

W chwilę potem ujrzano w cieniu podnoszące się w górę obie ręce starca; trzymał w nich małe dziecię.

— Jakże tobie na imie? spytał — nie widziałem cię nigdy, a jednak kocham cię jak własną krew moją. Jakże tobie na imie?

— Daniel — poszepnęła Teresa drżącym głosem.

— A więc Danielu zawołał stary kowal, uściśnijmy się oba. Ty spełnisz może to, czego ja dokonać nie mogłem: wydrzesz naszą dziedzinę z rąk rabusiów... ty zetrzesz ich w proch... wszystkich... Ha! dzielne plemię jeszcze nie zaginęło!

Tak mówił starzec, z wyrazem niewymownego zapału.

W tem nadbiegł Ludwik ze starym młynarzem, Teresa bowiem wyprzedziła ich o kilka kroków.

— Benedum, Ludwik: i wy tu także!.. Tereso weź malca— niechaj ich uściskam... Krystjanie, Kacprze chodźcież co żywo, dzięki Bogu jesteśmy razem wszyscy.

I ściskali się serdecznie, jedni ze łzami drudzy ze śmiechem według usposobienia.

— Ileż ty tam wycierpiałeś biedny stary! zawołał Benedum.

— Ba!.. rzecz skończona, nie myślmy już o tem. Pradziadowie nasi kiedy szli na krucjatę, więcéj zapewne przecierpieli. Nie mamy na karku niewiernych, to główna rzecz, o resztę nie stoję... siadajcież moi drodzy.

Fuldrada przez ten czas doiła kozy swoje, jakby nic nowego nie obiło się o jéj oczy ani uszy. Ojciec Rock przypomniał sobie o niéj. Porwał na ręce dziecię.

— Patrz Fuldrado, zawołał, co myślisz o tym chłopcu?

— Myślę że podobny do ciebie Danielu: ma twój dziób i twoje szpony, zaprawdę, piękne orle.

— Przyjdzie czas i na niego — rzekł Daniel — że rozwinie skrzydła do lotu.

Starzec oddał dziecię Teresie, i zasiadł przy ognisku obok drugich znacznie uspokojony.

— No, rad jestem że was widzę — rzekł — ale przystąpmy do rzeczy. Trzeba ci wiedzieć mój Benedum — że zostajemy tu w tych gruzach.

— Jakto — więc nie powrócisz do wsi?

— Ani myślę! nie chcę widzieć na oczy tych rabusiów, co mnie obdarli ze wszystkiego... gdybym przypadkiem spotkał którego z nich, w chwili złego humoru, gotów bym go poszarpać na kęsy.

— Nie myślisz pewnie o tem — w twoim wieku?

— Wiek nie uczynił mnie jeszcze niedołęgą, mój kochany, przeciwnie im bardziéj się starzeję, tym mocniéj nienawiść zakorzenia się w mem sercu. Nie chcę uchodzić za lepszego niż jestem. W téj chwili oto — gdym patrzał przez ten otwór, na widok Zacharjasza Piper — przechadzającego się przed domem, uczułem jak gniew przeniknął mnie do szpiku kości... Ot niechżebym go tylko złapał.

— Ale zastanów się... w tych zwaliskach zimą...

— O zimie pomyślemy potem,— tymczasem jutro naładuj na twoje osły kowadło, miech, młoty, kleszcze, i przyprowadź mi tu to wszystko.

Benedum, Ludwik i Teresa, poglądali na siebie osłupieni.

— A cóż u licha będziesz tu kuł zawołał młynarz — nie wiem czy na sto lat jeden koń lub wóz przechodzi przez te góry.

— Ukujemy nasze arcydzieło, odpowiedział stary Rock uśmiechając się w szczególny sposób. Niegdyś aby zostać kowalem, trzeba było ukuć coś znakomitego: hełm, tarczę, albo nawet całkowitą zbroję... Dziś dość jest napisać na de drzwiami Krysztof albo Mikołaj kowal. To wygodniéj, nie ma co mówić, co do mnie jednak wolę ja dawne czasy i dawne obyczaje! Ukujemy też arcydzieło, a co nie prawda chłopcy?

Krystjan i Kacper skinęli głową.

— Istne cacka... zobaczycie sami.... dodał kowal.

— I cóż to takiego.

(d. c. n.)



№ 1. Ubranie dla chłopczyka od 6 do 8 lat.

№ 2. Ubranie dla chłopczyka od 9 do 11 lat.

№ 3. Kaftanik na rano. Forma na drugiej stronie arkusza. od № 7° od 12°

№ 4. Paletocik wolny „z gros persan" Forma na drugiej stronie arkusza. od № 1° do № 6°

№ 5. Tenże paletocik z drugiej strony.

№ 6. Suknia koloru Hawanna spięta na klapki.

№ 7. Suknia jasno orzechowa.

№ 8. Suknia lilla jedwabna.

№ 9. Ubranie dla chłopczyka od 11 do 14 lat.

№ 10. Kapelusz z florenckiej słomy.

№ 11. Pasmanterja do ozdoby sukien.

№ 12. Kapelusz ze słomy brukselskiej.

№ 13. Kapelusz krepowy.

№ 15. Woalka założona na kapeluszu.

№ 14. Woalka z szarfami Forma na drugiej stronie arkusza. № 13.

№ 17. Pasmanterja do ozdoby sukien.

№ 18. Kapelusz słomkowy.

№ 19. Kapelusz krepowy.

№ 16. Woalka założona na kapeluszu.

№ 20. Ubranie spacerowe, czyli kostium z popielatej alpagi.

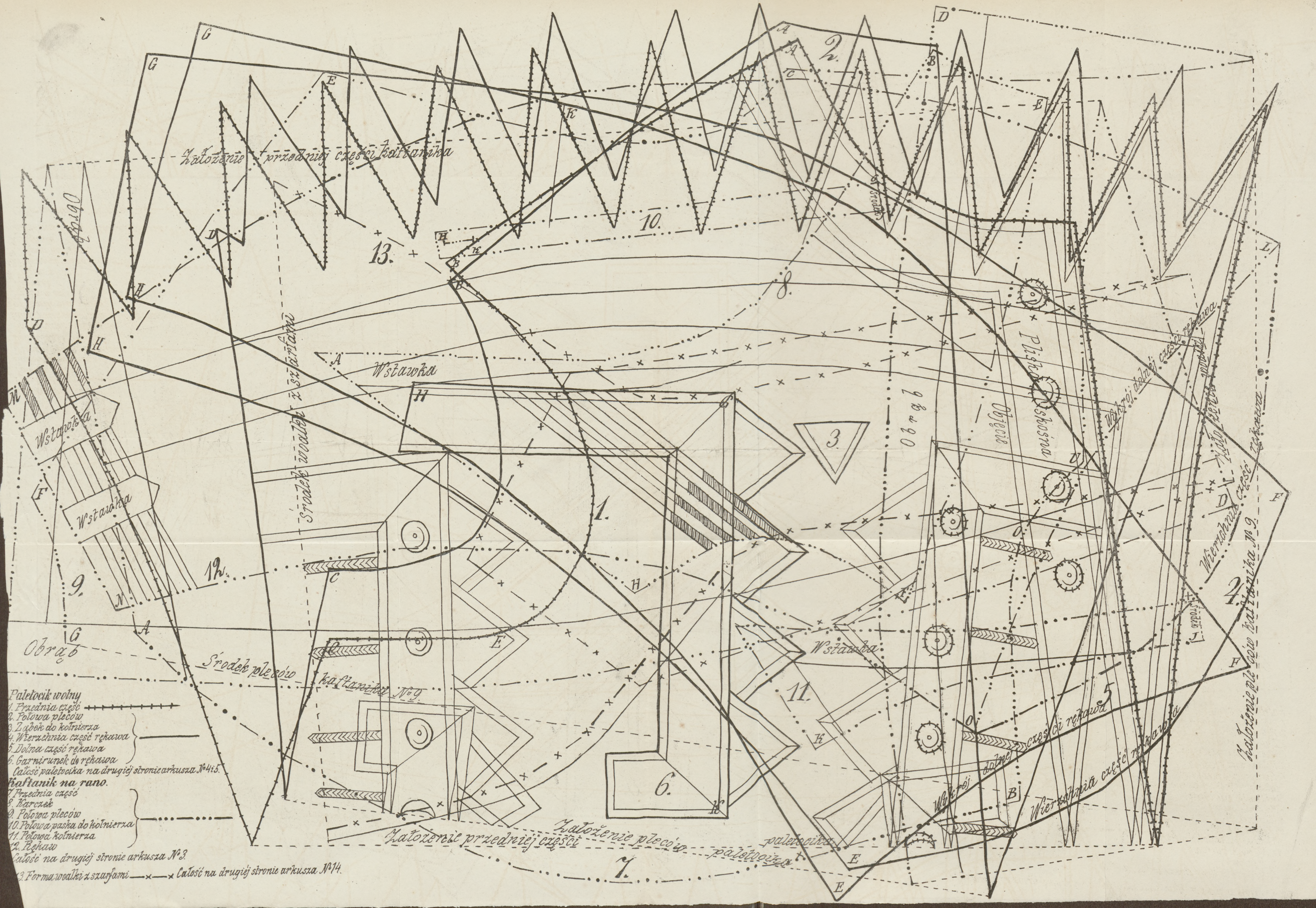
№ 22. Ta sama suknia z drugiej strony.

№ 22. Bluzka muślinowa ze wstawkami gipiurowemi.

№ 23. Pelerynka muślinowa z gipiurą.

№ 24. Ubranie dla dziewczynki 10° letniej.

№ 25. № 26. № 27. Ubrania spacerowe.


Założenie przedniej części kaftanika
Wstawka
Środek woalki z szarfami
Obrąb
Środek pleców kaftanika №9
Założenie przedniej części
Założenie pleców paletocika
Plisa ozdobna
Obręb
Wykrój dolnej części rękawa
Wierzchnia część rękawa
Założenie pleców kaftanika №9
Paletocik wolny
1. Przednia część
2. Połowa pleców
3. Ząbek do kołnierza
4. Wierzchnia część rękawa
5. Dolna część rękawa
6. Garnirunek do rękawa
Całość paletocika na drugiej stronie arkusza №4 i 5.
Kaftanik na rano.
7. Przednia część
8. Karczek
9. Połowa pleców
10. Połowa paska do kołnierza
11. Połowa kołnierza
12. Rękaw
Całość na drugiej stronie arkusza №3.
13. Forma woalki z szarfami
Całość na drugiej stronie arkusza №14.